

Dodatek do „Drwęcy".

Nr. 24 | Nowemiasto, sobota 13 czerwca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 16—27.

Onego czasu powiedział Jezus faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją, proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; proszę cię miej mię za wymówionego. A inny rzekł: żonem pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

Nauka z ewangelji.

Co rozumieć należy przez wielką wieczerzę?

Królestwo niebieskie i szczęście wiekuiste, zgotowane wybranym pod wieczór życia i po dokonaniu pielgrzymki ziemskiej. Że tak zrozumiał Zbawiciel widać stąd, że krótko przedtem mówił był o zmartwychwstaniu sprawiedliwych, a jeden z biesiadników odezwał się był w te słowa: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie niebieskiem." Na to odpowiedział Pan Jezus powyższą przypowieścią.

Któż jest ten, co wyprawił tę wieczerzę?

Jest nim sam Jezus Chrystus, który życiem, męką, śmiercią i wniebowstąpieniem Swojem wyjednał ludziom zbawienie wiekuiste, otworzył niebo i poleca im iść drogą wiodącą do żywota wiecznego, aby z Nim razem używali szczęścia wiekuistego.

Czemu Chrystus opowiedział powyższą przypowieść?

Opowiedział ją w czasie biesiady w domu faryzeusza i wobec faryzeuszów. Ci byli przekonani, że ich jako dzieci Abrahamowych nie może ominąć Królestwo niebieskie i wiekuiste szczęście. Dlatego też wcale się nie troszczyli o warunki, jakie winien wypełnić ten, który chce wziąć udział w uczcie. Warunkiem tym jest, abyśmy wezwania Chrystusowego słuchali. Tego oni zaniechali i dlatego też nie mogli być uczestnikami uczty.

Którzy są tymi, co się tłumaczą i uniewinniają?

Są nimi najprzód faryzeusze i ci żydzi, co napojeni pychą, chciwi ziemskich dostatków i bogactw, zaślepieni namiętnością nie chcą uznać Chrystusa i być synami Jego Kościoła. Ten, który kupił wieś i tłumaczył się, że ją winien obejrzeć, jest przedstawicielem owych światowych pyszałków i chciwców, którzy myślą tylko o gromadzeniu skarbów i robieniu majątku, a o sprawę zbawienia wcale nie dbają. Przez tego, który kupił pięć par wołów, rozumieć należy owych ludzi, co zajęci różnymi interesami i zabiegami, nie mają czasu pomyśleć o niebie, a nawet niedzieli i świąt używają na zarobek i powiększanie majątku. Ten, co pojął żonę i wręcz oświadcza, że nie przybędzie, oznacza liczną klasę ludzi rozwiozłych i rozpustnych, którzy całkowicie oddani zmysłowości i pożądliwościom ciała, stępili całkowicie dla wyższych, niebiańskich rozkoszy. Ponieważ te trzy rodzaju ludzi nie chcą wziąć udziału w uczcie niebieskiej i okazują się niegodnymi zaproszenia, Bóg ich wyklucza i powołuje w ich miejsce innych.

Kimże są owi biedni, słabi itd., których wezwano później na wieczerzę?

Są to pokorni i chciwi nauki żydowie, jawnogrzesznicy, Samarytanie i ci między poganami, którzy nie gardzą Jezusem i nauką Jego, jak owi pyszni, nadęci i rozpustni faryzeusze i doktorowie, którym przemówił Pan Jezus w tej przypowieści, lecz z wiarą do Niego się zbliżają i przyjąwszy Jego naukę, stają się uczestnikami Królestwa niebieskiego.

Co przypomina nam prócz tego ta przypowieść?

Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, w którym Jezus Chrystus sam się nam podaje jako pokarm żywota wiecznego. Do tego przenajświętszego Stołu wszyscy są powołani; ale i tutaj nie korzystają z wezwania pyszałkowie, lubownicy rozkoszy światowych, ludzie hołdujący

zmysłom; natomiast cisną się do tego Stołu pokorni, pełniący pokutę, miłujące Boga dusze i odnoszą nieobliczone korzyści.

Pieśń do Serca Jezusa, jako Króla rodzin.

W rodzinach naszych, o dobry Panie,
Racz ołtarz Sercu Twojemu wznieść,
Niech płynie z Niego win przebłaganie
I nieustanna Tobie cześć.
Ognisko życia, źródło mocy,
Serce Jezusa Tobie cześć!

Przed Tobą Polska w prochu się ściele,
Braci poległych wskrzeszona krwią.
O, Boski Wodzu, z krzyżem na czele
W życie prawdziwe prowadź ją.
Ognisko życia, źródło mocy,
Serce Jezusa, prowadź ją.

Nie daj, by w zagon polskiej ziemicy
Wróg rzucał kąkol w ten siejby czas,
O, broń królestwa Matki Dziewicy,
Serce Jezusa, ratuj nas.
Ognisko życia, źródło mocy,
Serce Jezusa, ratuj nas.

O, zstąp w rodziny, w zagrody nasze
Sercem w nich każdem wszechwładnie rządź...
Dwory i strzechy, miejskie poddasze
W jedno złej serce — Królem nam bądź!
Ognisko życia, Serce Boże,
Królem na wieki Polsce bądź.

Miesiąc Serca Jezusowego w rodzinie katolickiej.

Jak dobrze i słodko jest mieszkać w Sercu Jezusowem! Słowa te brzmią do nas ze średniowiecza, a radosny ów wykrzyk pochodzi od samego św. Bernarda. Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest właściwie tak stare, jak kościół. Było ono poniekąd nabożeństwem Świętych. W Sercu Jezusa znalazł św. Augustyn spokój serca; święta Klara nie opuściła dnia nie pozdrawiając Go. Po świętej zaś Gertrudzie posiadamy modlitwy ku czci Serca Jezusowego, które wraz ze swoją siostrą Mechtyldą ułożyła. Wten sposób zaczęło się to nabożeństwo do Boskiego Serca aż do objawienia sie jego błogosławione j Małgorzacie Alacoque, rozszerzając się coraz to więcej na całą kulę ziemską.

Serce Jezusowe zasługuje też na nasze uwielbienie. Gdy Jezus umarł na krzyżu, przebił jeden z żołnierzy Jego bok włócznią i wypłynęła zaraz krew i woda (Jan. 19. 34.) Rana, przebicie Serca Jezusowego na krzyżu jest dowodem Jego miłości ku nam. Nie wystarczało mu dać przebić sobie ręce i nogi, z których krew dla nas płynęła, lecz chciał nam dać jejeszze krew Swego Serca. Chciał on otworzyć nam Serce Swoje, aby wyszedł z niego płomień miłości, żeby wszyscy widzieli, jak to Serce dla nas bije.

Gdy się ukazał Marji Małgorzacie Alacoque, pokazał jej Swoje Serce otoczone płomieniem. „Patrz, na to Serce, rzekł do niej, które ludzi tak ukochało, że się całe wyczerpało, aby okazać Swoją miłość ku nim". Boskie Serce jednak żąda, aby je także kochano. Miłość jego ku ludziom była tak wielką, że objawił ją nam w cudowny sposób. Chciał on pozyskać jednak miłość wszystkich serc; nabożeństwo to powinno rozszerzyć się zatem na całą kulę ziemską. „Największą miłość okażesz mi, rzekł On do Małgorzaty, jeżeli uczynisz to, co już dawno od ciebie pragnę, masz okazać ludziom miłość mego Serca, aby oni je czcili. Powiedz im, że obraz Mego Serca ma być wystawiony na publiczną cześć, następnie powiedz im, że przeznaczam uroczystość Serca Mego na pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała i że w ten dzień mają przystąpić do Komunji świętej, proszą Mnie o przebaczenie za krzywdy Mi wyrządzane w Najświętszym Sakramencie Ołtarza"

A więc boleść z powodu krzywd wyrządzanych Mu w Najśw. Sakramcie Ołtarza jest owym powodem, dla którego Jezus żąda uczczenia Swego Serca. Powiedział on jeszcze więcej do błogosławionej Marji Małgorzaty: „Od wielu ludzi otrzymuję niewdzięczność przez nieuszanowanie i obojętność, które mają dla Mnie w tym Sakramencie miłości i ta niewdzięczność boli Mię węcej niż wszystko, com tuna ziemi wycierpiał". W każdym domu, w każdej rodzinie katolickiej powinien znajdować się obraz Serca Jezusowego, przed którym w miesiącu czerwcu cała rodzina wspólnie modlić się powinna. Takie piękne i tanie są dzisiaj obrazy Najsłodszego Serca, że bez ofiary wielkiej można je nabyć. Przypominamy n. p. obraz Najśw. Serca w kaplicy Serca Jezusowego w poznańskiej katedrze przez polskiego malarza Stachewicza, malowany. Podobiznę tego obrazu w pięknem wykonaniu można dostać za tanie pieniądze, a lepiej mieć jeden taki dobry obraz, aniżeli dziesięć lichych.

W miesiącu czerwcu odwiedzajmy często Boskiego Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, największej tajemnicy miłości Jego Boskiego Serca. Starajmy się często łączyć z tem Najświętszem Sercem w Komunji św. Jednak najdobitniejszym znakiem prawdziwego nabożeństwa do Serca Jezusowego niech będzie naśladowanie cnót, które tak ułatwiają i uświęcają życie rodzinne, a któremi to Serce było ozdobione: posłuszeństwem, pokorą czystością, miłością Boską i ludzką. Wtedy przekonamy się o prawdziwości słów św. Bernarda, „Ach jakże słodko i miło jest mieszkać w Sercu Jezusa!".

Fałszywa przyjaźń.

Fałszywą przyjaźń zawierają zwykle ludzie którzy zły cel mają na oku. Taką fałszywą przyjaźń zawarli trzej mężczyźni, ażeby łupić ludzi. Pewnego dnia ograbili i zamordowali kupca, który miał przy sobie wielką sumę pieniędzy. Zaraz potem wysłali najmłodszego z pomiędzy siebie do miasta, aby zakupił żywności. Gdy odszedł, rzekli pozostali starsi do siebie:

— Co tam będziemy się dzielić z tym chłopcem, jak tylko wróci, zakłujemy go, a potem podzielimy się pieniądzmi.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

23) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Zmrok już zapadał, gdy zjawiła się Miłosława.

— Ksiądz Wszerad, mówiła, siedzi już w wieży i przysłał mię do was dziedziczko, żebyście szły, bo już czas.

— Dobrze! a żywność złożona?

A, jakże. Wszystko pomieszczone w wieży. Ho! ho! jakie tam izby, same mury, kamienie. Tam można spać spokojnie. Komin nawet jest i ksiądz drew naznosili, żeby było czem palić. Wezmę jeszcze kilka mis i garnków, bo mi ksiądz przykazali, choć nie wiem po co, boć przecie długo tam siedzieć nie będziemy i jutro do Krakowa pojedziemy.

— To nie, odrzekła pani Małgorzata — kiedy ci ksiądz tak kazał, to uczyń. My pojedziemy, ale on zostanie. W czemże sobie gotować będzie kaszę? Spiesz się, przynieś garnki, bo zaraz idziemy.

Miłosława skoczyła i za chwilę była z powrotem. Trzeba było teraz zabrać się do ciężkiej skrzyni ze skarbami. Ledwie ją we cztery podniosły i wyszły do sadu. Pani Małgorzata niosła prócz tego w ręku topór, gotowa uderzyć nim każdego, ktoby jej drogę zastąpił, a Miłosława powiązane sznurkiem garnki i miski. W sadzie, wśrod gęstych, starych śliw i jabłoni ciemno było prawie zupełnie. Wieczór szybko zapadał i od bagien słychać było rechotanie żab. Psy we wsi naszczekiwały mocno i od boru rozlegało się ponure hukanie puszczyka. Wrony kracząc głośno, gromadami leciały na nocne swoje legowiska. Z błoni podnosiły się niezdrowe, białe mgły i leniwie rozwłóczyły się po polach. Bydło skotarze pędzili do poju i w ciszy wieczornej daleko rozchodziło się jego porykanie.

Wolno, ciężko oddychając, szły cztery kobiety z ogromną skrzynią na ramionach. Bogna co chwila jęczała.

— O laboga, jakież to ciężkie — nie doniosę.

— Krzep się Bogno, mówiła na to pani Małgorzata — donieść musimy.

Wyszły z sadu i już były niedaleko wieży, gdy spotkały jednego z niewolników, sokolnika, człowieka złego i mściwego. Stanął i przypatrywał się ciekawie kobietom; widocznie miał ochotę rzucić się na nie, bo się oglądał dokoła, jakby szukał pomocy. Ale nikogo nie było, a zobaczywszy topór w ręku pani Małgorzaty i w jej oczach groźbę, dał pokój i usunął się na bok.

Przywlókłszy się nakoniec do wieży, z wielkim trudem przy pomocy księdza Wszerada, który pomimo starości, był nadzwyczajnej mocy, wyciągnęły skrzynię po drabinie, przez okienko, do wnętrza wieży. Wchodziło się bowiem do niej nie przez drzwi, ale przez okno szerokie, umieszczone wysoko i zamykane kutą żelazną okiennicą. Do okna tego dostać się można było tylko po drabinie. Gdy już wszystkie cztery kobiety i skrzynia znalazły się w wieży, ksiądz wciągnął drabinę i rzekł:

— No, chwała Bogu, teraz jesteśmy bezpieczni. Wszystko nam się szczęśliwie udało.

Ale pani Małgorzata skoczyła do okienka i widząc, że sokolnik stoi wciąż i przypatruje się wszystkiemu, zawołała:

— Czego tu stoisz? czego chcesz?

— Bo mi się tak podoba — odrzekł zuchwale.

— Podoba ci się? ja ci rozkazuję iść stąd.

— A ja nie pójdę! drwię sobie z twego rozkazu...

— Tak! czekajże... ja ci poślę inny rozkaz!

Chwyciła łuk i nałożyła na niego strzałę, ale sokolnik spostrzegł to i co żywo skoczył w krzaki i znikł.

— Szkoda strzały, szkoda! mówił ksiądz siedząc na skrzyni i odpoczywając sobie — lepiej ją zachować jak przyjdzie prawdziwe niebezpieczeństwo. Sokolnik sam jeden i teraz, kiedy jesteście dziedziczko w wieży, nic wam zrobić nie może a że się patrzy, niech się patrzy!

— Zuchwały jest, chciałam go ukarać!

— Zostawcie to innym, a nadewszystko Bogu, a sami lepiej zajmijcie się uporządkowaniem sprzętów i żywności. Obejrzyjcie wieżę, gdzie co pomieścić należy.

Znajdowali się w okrągłej izbie o posadzce kamiennej, sklepieniu u góry, zaopatrzonej w cztery wąskie okienka. W ścianie, w jej grubości było dwoje kamiennych, krytych schodów, z których jedne prowadziły na wyższe piętro, a drugie do izby dolnej. W tej izbie był komin. Tu było zupełnie ciemno i wilgotno, bo nie było żadnego okna i światło się wcale nie dostawało. W posadzce podnosił się jeden kamień i po schodach można było wejść do podziemnego lochu, w którym była wykopana studnia.

Izba na najwyższem piętrze miała piec gliniany, tu postanowiły kobiety mieszkać, ustanawiając środkową izbę dla księdza, a dolną jako najchłodniejszą na skład żywności i na kuchnię. Miłosława i Świętochna zajęły się porządkowaniem i uścielaniem łóżek, a pani Małgorzata stojąc przy okienku patrzała na Żembocin, na dworzec swój, na dalekie niwy i na czarną puszczę.

Zmrok coraz większy zapadał i w końcu noc ogarnęła ziemię.

XIII.

Napad.

Izby w wieży, jako od dawna niezamieszkałe, chłodne były i wilgotne i gdy zmrok zapadł, nietoperze po nich poczęły latać. Pani Małgorzata kazała więc napalić w piecu.

— Hm! — mruknie ksiądz Wszerad — drew trzeba oszczędzać, bo ich mamy niewiele. Przyczemże strawę będziemy gotowali?

— Żali tu długo siedzieć będziemy? — zapytała Miłosława śmiejąc się wesoło, czując się bowiem w bezpieczeństwie, odzyskała swobodę — przecie jutro mamy jechać.

— Tak, jeżeli wam niewolnicy pozwolą — odparł ksiądz.

No, nie jutro, to pojutrze, to za kilka dni. A drew na ten czas starczy.

— Bóg by to dał! odrzekł ksiądz i umilkł.

Pani Małgorzata wciąż stała przy okienku i patrzała jak ciemności powoli ogarniają ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A zaś ów młody rozbójnik mówił po drodze sam do siebie:

— Gdybym zdobyte dziś pieniądze sam posiadał, byłbym bogatym człowiekiem i mógłbym porzucić moje zbójeckie rzemiosło. Zatruję te potrawy, które im dziś przyniosę, a majątek zostanie przy mnie.

Kupił więc żywności i zatruł ją. Gdy wrócił, zakłuli go tamci natychmiast; potem mordercy zasiedli do zatrutego posiłku i po spożyciu tegoż zginęli wśród strasznych boleści. — Tak kończą się fałszywe przyjaźnie. Fałszywi przyjaciele gubią swe ciało i duszę.

Czerwiec w przysłowiach.

Kiedy się święty Medard (8) rozwodni, będzie deszczu sześć tygodni. — Na święty Antoni (13) jagoda się zapłoni. — Kto w Antoniego (13) sieje tatarkę, sto złotych zbierze za miarkę.— Na św. Wit (15) słowik cyt. — Pogoda od Wita (15) do Jana (24), to gospodarza wygrana. — Jak się św. Jan (24) rozczuli, to go dopiero Najśw. Pana utuli. — Na św. Piotra (29) posucha, będzie bułka krucha.

Czerwiec stały, grudzień doskonały. — Grzmoty czerwca rozweselają ludziom serca. — Czerwiec się czerwieni, będzie dość w kieszeni. — Czerwiec gdy zagrzmi gdzie zorze zachodzą, ryby się znacznie i obficie zrodzą. — W czerwcu się to łęga, co się przedtem sprzęga. — W czerwcu gorącego lata, zdrowa bywa sałata; jeśli wina być nie może, chłodne piwo pij nieboże. — Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

GOSPODARSTWO

Rola. Zaprzestać nawadniania łąk na czternaście dni przed zaczęciem zbiorów. — Początek pory ogólnego okopywania i pielenia. — Przerywać buraki. — Przerywać chwasty w zbożu. — Kończyć zaorywanie ugorów. — Rozpoczynać sianokosy. — Tępić robactwo, liszki i chrabąszcze.

Ogród. Plewić warzywa. — Z końcem miesiąca ukończyć ścinanie szparagów. — W inspektach zdejmować okna. — Cieniować skrzynie z sadzonkami roślin egzotycznych. — Podczas ciepłych nocy pozostawiać skrzynie otwarte. — Kończyć sadzenie kwiatów w gruncie i obsadzanie kobierców („dywanów"). — W szkółkach wycinać suche i dzikie pędy.

Obora. Bielić stajnie wapnem z domieszką ałunu, co przepędza muchy. — Wietrzyć stajnie i obory. — Pławić raz na tydzień stadninę, wybierając do tego miejsca o gruncie twardym i na tyle głębokie, aby konie musiały pływać; na płytkich miejscach zlewać koniom głowę, kark, grzbiet i krzyże za pomocą garnka. — Nie pławić nigdy koni zgrzanych i spoconych. — Woły robocze i jałownik żywić na pastwisku. — Dojnym krowom zadawać zieloną mieszankę dla zwiększenia ilości mleka.

Pasieka. Wybrać silne pnie do rójki i śledzić w nich stan czerwieni, aby oznaczyć czas wyjścia roju. — Pamiętać o zasadzie: „z jednego pnia jeden rój". — Pnie średniej siły przeznaczyć na miodobranie. — Podbierając miód, zbierać z ula tylko ramki z nadstawek. — Wytrząsać miód na miodarce. — Pnie słabe wzmacniać przez dodanie ramek z czerwiem krytym z pni silnych. — Hodować matki zapasowe. — Przenosić pszczoły z barci do uli ramkowych, albo z uli słowiańskich do amerykańskich i. t. p.

ROZMAITOŚCI

Mocarstwo, które można przejechać w osiem minut.

Zdetronizowani królikowie i książątka niemieccy wczytują się chciwie w anegdotki i opowieści z własnego życia, któremi sypią byli ich dworacy, jak z rękawa.

O księciu Lippe opowiada jego marszałek dworu wielce zabawną historyjkę.

W stołecznem mieście księcia był teatr. Primadonną tej sceny była pewna artystka Włoszka z pochodzenia. Wdziękami swymi umiała ściągnąć na siebie uwagę panującego i została jego przyjaciółką.

Sprawa nie byłaby nabrała rozgłosu, gdyby nie artystka, która marzyła o współudziale w rządach i odegraniu wielkiej roli politycznej.

Wybuchł skandal, a najbliższe otoczenie księcia wymogło na panującym, iż wydał rozkaz wydalenia przyjaciółki z kraju.

Aktorce jednak nie śniło się nawet wykonać polecenia i pozostała w stolicy, nie zwracając uwagi na plotki.

Rozgniewany tym brakiem subordynacji wystosował książę własnoręczny list wzywający aktorkę do opuszczenia kraju w ciągu 48 godzin.

Pismo to wręczył divie sam marszałek dworu.

— Co? W 48 godzinach? — zawołała urażona przyjaciółka. — Powiedz pan władcy wielkiego państwa, iż w ciągu 10 minut znajdę się poza granicami.

Wsiadła do automobilu i w 8 minut potem przysłała do marszałka książęcego dworu depeszę:

„Opuszczając granice możnego państwa przesyłam dostojnemu potężnemu monarsze ostatnie pożegnanie."

Wesoły kącik.

Ma rację.

Maciek Bzdura szedł podchmielony z jarmarku ze swoją Kaśką i spadła mu czapka z głowy. — Kasiu mówi, podnieś czapkę!

— Kiejś się upił podnieś se sam!

— Mos racyją — Kasiu... potem bedzies musiała podnieść mnie i copkę.

Nasze dzieci.

— Czy wujcio zna tego bociana, co dzieci przynosi?

— Znam Zosienko, abo co?

— Niech mi wujcio, powie aby mnie nazad odniósł, bo tu mię mama często bije.

Nieszczęśliwa.

— Biedna, nieszczęśliwa kobieta ta Kłaczkowa. Jej mąż wraca codziennie dopiero nad ranem.

— A skądże pani wie o tem?

— No, bo mój stary zawsze z nim razem przychodzi.